

Tajne nauczanie w czasie okupacji.

Gdy bura wreszciowa przetoczyła się niespodziewanie przez Polskę, porostawiając za sobą zgliszcz i popioły, gdy ostatecznie jej gromy uciły, nie rozjaśniło się niebo, lecz pozostaty na nim grube warstwy ciemur, zakrywające odrywające promienie słońca. Wszystko na chwilę zamarło i cisza grobowa owionęła ziemię.

Lecz oto jakaś niewidzialna siła zaczęła wlewać w duszę narodu otuchę, wiarę i moc wielką.

Serce narodu na chwilę zdętwiałe zaczęło znów bić, zaczęło bić żywiej niż kiedykolwiek. Białe mury szkoły po długiej ciszy rozbrzmiały od radosnych głosów młodzieńców.

Lecz w pewien mglisty poranek listopadowy nie odezwał się dzwonek, a na przybywający rój dziecięcy padła straszna wiadomość.

— Zamknięto szkoły!

Te dwa wyrazy łysiałyym echem odbity się w naszych sercach. Wracaliśmy do domów smutni, z wielkim bólem w sercach, sięgani nie-mawistymni oczyma Niemców.

Minał rok. Książki, któreśmy potajemnie czytali, nie wystarczały do zdobycia upragnionej wiedzy. Ach! Jak pragnęliśmy wtedy nauki, jakże ona była nam drogą. Jak roślina pragnie słońca, tak my pragnęliśmy oświaty. Wiedzieliśmy, iż Niemcy dlatego zakryli przed nami oświatę, by zniszczyć w nas ducha narodowego, by zmięknąć w zwierzęta robocze. Przymuszano do pracy dziesięcioletnie dzieci. Wśród strasznego terroru i prześladowani nauczył się kochać, kochać nad

wszystko Ojczyznę. Tymczasem za pobliskim pasem granicy protektoratu pozwolono się uczyć. Mimo najsroższych karr, przekradaliśmy się przez pas graniczny do szkoły, która wlewała w nas odżywcze promienie wiedzy. Jakże to była uciecha uczyć się po polsku.

Lech, dotąd dźban wodę nosi, aż się nieco zrrwie! Pewnego mglistego poranka przekradaliśmy się chyłkiem do szkoły, gdy w tym huknął strzał, gwizdnęła kula, a po tym..... Lechatem na ziemi szarpotny przez albrzyńskiego psa, który szrekał radośnie. Wkrótce ujrzałem zniecawidroną, otępiałą twarz esmana, rzucającego w moją stronę potoki przekleństw. Porwał mnie i nim zdołałem się podnieść, ujrzałem wszystkie gwiazdy na niebie. Wracałem do domu prawie nieprzytomny, bez książek, z kilkoma guzami i w podartym ubraniu.

Gdy takie sceny porzuty się powtarzały, zaprzestaliśmy uczęszczać na tamtą stronę. Mając w pamięci niedawną naukę, stworzyłem na poddaszu tajną szkołę. Było nas dwu „profesorów”, a już w kilka dni mieliśmy nawiał pracy, bowiem zgłosiło się – aż osmiu uczniów. Podczas nauki jeden z uczniów czuwał w dyktiku, podczas, gdy my wykładaliśmy lekcje. Historia, geografia, a nawet polski, zły łotwo; najgorzej było z matematyką. Gdy po wykładzie pytałem się ile jest dwa i dwa palce – odpowiadają, że cztery. Świetnie – myślę. A dwa koguty i jeden kurczak? – odpowiadają, że pięć. I mieć tu cierpliwość. Nie wiem, czy byłem z tym pedagogiem, czy trafiłem na łepych uczniów, dość, że matematyki nie mogłem uczyć. „Sępp” często latały, lech nie zdołał wykuczyć naszej

23
kryjówki.

Nauka na poddaszu nie posła na marne,
o czym świadczą uczniowie, będący dziś w piątej
klasie.

Liwski

Ryszard.

Semestr II-B